

4 listopada 53.

Kochany Leszku,

Dostałem „Wiad[omości]” Mowa o „Wiadomościach” 1953, nr 43 (395) z 25 października; w numerze tym cała pierwsza strona była zapowiedzią wydania Poezji zebranych Lechonia i jednocześnie ogłoszeniem przedpłaty na ten tom, wydany w Londynie w 1954 r. Na tę „fantastyczną reklamę” złożyły się: spis wierszy, które wejdą do tomu; autograf listu Stefana Żeromskiego do Lechonia z 10 kwietnia 1924; fotografia pierwodruku wiersza Bajka o miłości; „Głosy pisarzy o poezjach Lechonia”: Jan Lorentowicz, Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Adam Grzymała-Siedlecki, Jan Stur, Wilam Horzyca, Andrzej Boleski, Stefan Kołaczkowski, Karol Wiktor Zawodziński, Zdzisław Dębicki, Kazimierz Czachowski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Leon Pomirowski, Stanisław Baliński, Manfred Kridl, Stanisław Stroński, Juliusz Sakowski, Jan Ciechanowski; nadto pięć fotografii poety z różnych okresów życia. z fantastyczną reklamą Twojej książki, nigdy takiej nie widziałem, wygląda to olśniewająco i t a k p o w i n n o b y ć. Korzec maku wydany przez Veritas nie miał ani jednego ogłoszenia w żadnym z dwu pism tego wydawnictwa. I Ty jeszcze kwasisz się z powodu bredni faceta w „Kulturze” Chodzi o artykuł Jana Winczakiewicza Pograżeni w przeszłości, „Kultura” 1953, nr 9, na temat twórczości Balińskiego, Lechonia, Łobodowskiego i Wierzyńskiego, będący w istocie recenzją antologii Najwybitniejsi poeci emigracji współczesnej, opracowanej przez Stanisława Lama i wydanej w Paryżu w 1951 r. Krytyk pisał m.in.: „Oryginalność Lechonia to wyrzeczenie się oryginalności, to zupełne oddanie się sztuce naśladownictwa, złożenie swej osobowości na ołtarzu czasu minionego. Artystą będąc z bożej łaski, potrafił w niejednym wierszu przewyższyć swych mistrzów, ale kiedy przyszło mu sportretować postać współczesną, Stefana Starzyńskiego, użył tych samych sielankowych barw, tych samych podniosłych słów, które znał ze szkoły. Ubrązowiony tym prostodusznym pędzlem, nawet Boy-Żeleński wszedł w poczet narodowych świętych! Lechoń pograżył się w dawności tak dalece, iż czasem odnosi się wrażenie, że w ogóle nie zna słów, które istnieją dziś, a które nie istniały pięćdziesiąt, czy sto lat temu. Trzeba się domyślać, że jego wiersz Pożegnanie «Marsylianki» dotyczy klęski Francji z czerwca 1940 roku, bo również dobrze, a nawet prędzej odnieść by go można do zajęcia Paryża przez wojska koalicyjne po upadku Napoleona. Jednym z niezwykle rzadkich terminów nowoczesnych, jakie da się wykryć w twórczości Lechonia, jest słowo «kaloryfer», ale poeta nie poniża się do rzucenia choćby jednego spojrzenia na ten aparat nieznaną za czasów Andriollego, a tylko nocą słyszy w nim «cudny harfy dźwięk», czytaj: kapanie wody. Nie od rzeczy będzie dodać, że Lechoń jest zapewne ostatnim dziś poetą nieużywającym asonansów, a pierwszym umiejącym naprawdę posługiwać się rymem”. Tekst ten komentował Lechoń zapewne w rozmowach z przyjacielem, ale też i na własny użytek w dziennikowych notatkach: „Potrącili mnie w «Kulturze» razem zresztą z Wierzyńskim, Balińskim i Łobodowskim – że to wszystko, co teraz piszę, to starzyzna, że mój Starzyński nie ma w sobie nic współczesnego. Przecież powiedziałem to wyraźnie, że nie był to «szalony bohater, który ułańską opętał Warszawę». Czy miałem to powiedzieć za pomocą asonansów albo szpikując mój wiersz jakimiś współczesnymi utensyliami – jak kiedyś Słonimski swoją Wieżę Babel? Zezłościły mnie te recenzje – nie ma co gadać.

Mógłbym sobie pohulać na autorze, zapytując, jakich to współczesnych wyrażeń używali Mallarmé i Valéry. Mógłbym go gruchnąć na pewno imponującym mu Camusem: «Cette idée absurde du progres dans l'art». Ale przecież na tych ludzi nie ma rady. Ich racją bytu jest przekonanie, że my jesteśmy starzy idioci, a oni – wschodzące gwiazdy. Trzeba więc milczeć i robić swoje. Zwłaszcza że i tak tyle z tym «swoim» kłopotu” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1993, t. 3, notatka z 15 września 1953 r., s. 209).. Zaraz pošlę Mietkowi subskrypcję, pewny jestem sukcesu. Wiwat!

Proszę Cię, pošlij drobny czek na Lwów Rosy Bailly, bo zaapelowałem do przyjaciół, a więc! ?Zob. list z 8 kwietnia 1953 Wystaw czek na nazwisko Mietka, włóż do koperty i wyślij pod adresem „Wiad[omości]” – oni to już zrealizują. Albo j e s z c z e l e p i e j - n a p i s z k i l k a s ł o w w l i ś c i e d o r e d a k c j i, ż e b y r o z p a l i ć l u d z i i p r z y s p i e s z y ć s k ł a d k ę. Z pewnością wiesz więcej o losie Rosy Bailly Sugerowanego przez przyjaciela tekstu Lechoń nie napisał. Z Rosą Bailly łączyła go w istocie przyjaźń i współpraca z czasów, gdy przebywał w Paryżu i pracował w Ambasadzie RP jako radca kulturalny. Uczestniczył w licznych imprezach organizowanych przez towarzystwo Les Amis de la Pologne, założone przez Bailly, a w wydawanym przez nie czasopiśmie pod tym samym tytułem publikował przekłady kilku swoich wierszy oraz artykuły, m.in. w specjalnym numerze poświęconym pamięci marszałka Józefa Piłsudskiego (1935, nr 6-7) ogłosił krótki tekst Immoralité. W Nowym Jorku zaś wspominał francuską polonofilkę: „L'Archange et les Mirages to tytuł nowego tomu wiersz, który mnie dziś doszedł z dedykacją «Różyczki». Wieleż ona może mieć lat teraz ta Różyczka, która była już bardzo zaszłą w lata panią, gdyśmy opuszczali Paryż. Na pewno jest w nie najwcześniejszych «sixties» i teraz właśnie nadrabia lata, można by powiedzieć ze smutkiem, utracone dla Polski. Bardzo rozrzewniający jest ten podpis «Różyczka» i ten pakiet doszły mnie aż tutaj. «Różyczką» nazywał panią Rosę Bailly Boy, który ją odkrył Polakom i zrobił z owej źle ubranej, prowincjonalnej, bardzo wyczerpanej przez życie rozwódki pasjonującą się trochę po pensjonarsku do spraw Polski, żywą, wzruszającą i kobiecą kobietę, znaną odtąd całej Polsce. Myślę, że Różyczka zawdzięczała Boyowi – te wszystkie śmiałości i nadzieje, które pozwoliły jej stać się, niech mi wybaczy to powiedzenie: na stare lata poetką. Czytałem parę razy te słowa «Różyczka», ten autograf starej przyjaciółki i myślałem o Boyu – jak jest żywy przez to co napisał i zrobił” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 2, notatka z 23 maja 1951 r., s. 136-137). niż kto inny.

Do Strzetelskiego i Korbońskiego napisałem i siedzę dalej dupą na lodziePrawdopodobnie chodzi o zaległe płatności Radia Wolna Europa dla Wierzyńskiego.. Z i m n o, k o l e g o. Gdybyście spotkali pana KorowiczaZainteresowanie nim prasy amerykańskiej komentował Lechoń w swoich zapiskach: „Pan Korowicz, który był w czasie wojny w naszym wojsku na Zachodzie, później pojechał do Polski, a teraz wybrał wolność, może sobie być inteligentny, dobrze wychowany i – jak się okazuje – sprytny. Nie dziwię się, że

zarobi na tej operacji jaką dobrą posadę, honorarium za książkę i artykuły. Ale na miłość Boską, nie dajmy się nabierać amerykańskim czerwoniakom. Nie jest on żadnym przedstawicielem ducha polskiego. Jest człowiekiem, któremu się udało – podczas gdy Starzyńskiemu, Ratajowi, Niedziałkowskiemu, Kadenowi, Boyowi nie udało się” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1993, t. 3, notatka z 21 września 1953 r., s. 213). Do osobistego spotkania Lechonia z tą popularną w tym momencie w środowisku emigracyjnym postacią istotnie doszło 12 listopada 1953 r.: „Wieczór u Strzetelskich w Sea Cliff z opowiadaniem Korowicza o Polsce. Tak zwane szczyty emigracji nowojorskiej, to znaczy Rada Polityczna, Narodowa, dwaj panowie (prawdziwi: Biega i Gadomski) od Mikołajczyka, profesorzy, damy i lud. Korowicz nikomu nie chce się podobać i zdaje się też, że nie podobał się nikomu z polityków (jeszcze biednym byłym senatorom najwięcej). Mówił, co w tej sytuacji było prawie zuchwalstwem, że nikt w Kraju nie wie, co to jest Rada Polityczna, mówił, że sanacja ma wciąż najgorszą prasę w Kraju – ale że przez kontrast z tym, co się teraz dzieje, cała przeszłość nabiera innych, idealnych kolorów. I wreszcie, chociaż o tym tylko napomknął, czuło się, że Piłsudski rośnie w Polsce tak, jak bez niczyjej propagandy, a raczej mimo wydanej przez Sikorskiego walki – urósł na emigracji i stał się najpiękniejszym sztandarem wojska. Comte ma na pewno rację: «Umarli rządzą żywymi»” (tamże, s. 248)., powiedzcie mu ciepłe słówko, a Bóg Was wynagrodzi. Korb[oński] mówi, że to teraz ważny facet – na najbliższe czterdzieści pięć minut.

Co do audycji mam następujące sugestie:

1. Niech Free Eur[ope] kupi w N.Y. powieść Newerlego pt. Pamiątka z Celulozy Według notatek dziennikowych Lechonia dyskusja radiowa na temat powieści Pamiątka z Celulozy (Warszawa 1952) Igora Newerlego (1903– 1987) odbyła się dopiero 23 kwietnia 1954 r. z udziałem Waława Solskiego. Przygotowując się do tej audycji, Lechoń notował: „Zacząłem wreszcie czytać Pamiątkę z Celulozy. Bez gadania – prawdziwy pisarz. Bodaj jedyny, który zadebiutował po wojnie w Kraju. Początek to jakby parafraza Przedwiośnia. I to jest pocieszające. To znaczy, że kultura polska ma swoją ciągłość, choćby się ją nawet fałszowało” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1993, t. 3, notatka z 12 kwietnia 1954 r., s. 345); obszerniej komentował ją już po programie radiowym: „Newerly z rozmysłu, pod nakazem jakiejś bardzo chytrej polityki czy niechcący przegadawszy się – uznał przecież w swej książce państwo polskie 1918 – i tak jak wyszło z jej treści, spodziewał się, że Rydz tak je palnie, że nie będzie żadnej rewolucji. Można by bronić z powodzeniem opinii, że Pamiątka z Celulozy to oczekiwania na rewolucję z góry, wiem wszystko złe o niej, ale mimo to uważam, że to książka ze zdegenerowanego ducha Żeromskiego, a jej bohaterowie to wielogłowy Władek Broniewski sprzed lat dwudziestu. Coś w tej powieści jest, co daje ją czytać i sprzeczać się z nią, gdy po Berencie i Nałkowskiej chce się po prostu pluć i iść dalej” (tamże, notatka z 27 kwietnia 1953 r., s. 356)., oni chlubią się nią jako arcydziełem, nawet Borowa pisała mi, że to „po linii”, ale dobre. Z pewnością byłiby w kraju ciekawi, co my o tym myślimy.

2. Wyszedł nowy tom Gałczyńskiego Prawdopodobnie Wierzyński miał na myśli tom zatytułowany Wiersze liryczne (Warszawa 1952). Po nagraniu audycji 10 listopada 1953 r. Lechoń notował w Dzienniku: „Rozmowa radiowa między Olechowskim, Wierzyńskim, Krzywickim i mną o Gałczyńskim. Olechowski wielbi go, Wierzyński w ostrej krytyce jego tzw. postawy moralnej powiedział jednak «geniusz». Trzeba by to docisnąć do jakiegoś intelektualnego muru – dlatego te zachwyty wydają mi się przesadą. Gałczyński jest wirtuozem niczym Horowitz, jego polszczyzna jest upajająca – i to na wszystkie sposoby – jak szampan, jak staropolskie miody i jak woda z dorożkarskiego ochłaju. Ma na zawołanie – na łobuzerskie gwizdnięcie raczej – cały świat krasnoludków, dziwotworów, wrózek i diablików, czy prawdziwych, poważnych diabłów – to inna sprawa. Jest w tej jego imaginacji jakaś polskość rasowa, która powinna mnie szczególnie ująć, a niektóre wiersze, jak Serwus, madonna, które Wittlin uważa za bluźnierstwo, zostaną na zawsze ozdobą każdej polskiej antologii. I mimo to – nigdy bym nie wymienił Gałczyńskiego jednym tchem z Tuwimem. Nie tylko dlatego, że Tuwim otworzył drzwi wszystkim następcom do wolności, niezmiernych możliwości i rozpasania słowa, że w grotesce, którą tak zawrotnie żongluje Gałczyński, był on pierwszy, choć oczywiście nie bez rosyjskich rodowodów. Ale w Tuwimie, nieraz niemoralnym, nigdy amoralnym – nic nie jest na niby. W Gałczyńskim, zawsze amoralnym, naprawdę cy- nicznym – chociaż prawdziwym poecie – wszystko wydaje się jakimś kuglarstwem. Wyciąga on z cylindra czy andrusowskiej czapki gołę- bie, króliki, krasnoludki. Ale nie przez sztukę – tylko przez sztuczki” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1993, t. 3, s. 246–247)., można by o tym podyskutować. Też byłiby ciekawi.

3. Akcja przeciw Conradowi w Polsce dzisiejszej (Jan Kott W tomie szkiców literackich Mitologia i realizm (Warszawa 1946) dowodził, że doświadczenia „czasów pogardy” ukazały jałowość awangardy literackiej i abstrakcyjność literatury „postaw moralnych” typu Conrada i Malraux; szczególnie gwałtownie atakował wymowę Lorda Jima, widząc w przedstawionych w nim ideałach heroizmu i honoru wzór „niebezpiecznej” ideologii, a wierność tym ideałom przypisywał żołnierzom Armii Krajowej, którą oskarżał o faszyzację i wychowanie pokolenia młodych kondotierów.: wierność – ale komu i czemu? Reakcjonizmowi? Sugerowana audycja nie została zrealizowana.).

4. Optymizm amerykańskiego życia i pesymizm amerykańskiej powieści (Van Wyck Brooks i jego apele do pisarzy amerykańskich, The American Writer Wierzyński niedokładnie przytacza tytuł. itp.).

5. Młodzi pisarze amerykańscy (w związku z John Aldridge, Vance Bourjaily, „Discovery”, „New World Writing” – druga fala talentów po drugiej wojnie światowej) W odniesieniu do proponowanych przez Wierzyńskiego punktów 4 i 5 warto zauważyć, że tematyka współczesnej literatury i kultury amerykańskiej pojawiała się dość często w rozmowach radiowych Głos wolnych pisarzy, ale żadna z audycji nie była poświęcona dokładnie jednemu z wymienionych przez niego autorów czy zagadnień..

Proszę Cię, o następnej audycji nie z a p o m n i j d a ć m i z n a ć n a d z i e s i ę ć - s i e d e m d n i n a p r z ó d, b y ś m y m o g l i u s t a l

i ć d a t ę w s p ó l n i eSłowo „wspólnie” w oryginale podkreślone dwukrotnie..

Ściskam Cię serdecznie, zakumkaj! Boeuf à la Strogonoff był u HelciNie udało się ustalić, o kogo chodzi. wyborny.

Kazimierz

Jeszcze mam cztery listy do odpowiedzi. Odpisałem już na osiem i kto mi za to zapłaci?